

Nr 8.

Z MIESIĄCA

LISTOPADA.

1839 n.



Przedpłata na 12 półarkuszków wynosi we Francji fr. 5, za granicą złot. pols. 12.

Zgłaszać się do wydawcy (franco), pod adresem *Mr Pszonka, Polonais, rue des veaux, n. 23. Strasbourg (Bas-Rhin).*

PSZONKA.

Okólnik Pszonki

DO

CZYTELNIKÓW.



ANOWIE BRACIA, bracia niepanowie, obywatele, koledzy i t. d, i t. d.

Niedziwujcie się, że w formie urzędowej, że okólnikiem do was przemawiam. Upoważnia mię do tego atrybucya mojej władzy najwyższej, którą piastuję w mojem zjednoczeniu, które same tylko ma prawo zwać się zjednoczeniem, ho tylko ze mnie jednego się składa, a które jednomyslnie złożyło w moje ręce tę władzę, dalo mi moc nieograniczoną zrobić z nią, co zechcę, narzucić ją tym, którzy na to pozwolą, oddać w ręce tych, którzy ją wydrą, ująć kierunek całej sprawy publicznej, wyrugować z przedpokojów ministerjalnych niedołęgów, a samemu zająć ich miejsce, zawierać z rządami traktaty zaczepne i odporne, pod głównym warunkiem dostarczania mojej sile zbrojnej wojska, a mojemu skarbowi pieniędzy, wpakować całą emigracyę w jeden miech kobziany, ażeby żadne stowarzyszenie, żadne indywidualum, jednostka jeżeli chcecie, ani pisnęła swoim głosem własnym, ażeby cała emigracya, ten tylko ton wydała, na który ja mej pszonkoski palec położę, ażeby. Ale wyliczyć to wszystko do czego się upoważniłem, byłoby zawiele na ten okólnik; zostawiając przeto i wykaz mojej władzy właściwyszemu piśmu, i użycie jej przyjaźniejszym okolicznościom, piszę dalej co miałem pisać, i czynię wiadomo, że dziennik mój, znany wam pod nazwaniem *PSZONKI*, z tym oto numerem przestaje wychodzić, i to raz na zawsze. — Jak to?... kizycyście, a oświadczenia. a obietnice, a zapowiedzie, a spowiedzie, które porobiłeś?...

ODDZIAŁ I.

—Wszystko na nie!... Ludzie znakomitsi odemnie robią i ważniejsze i głośniejsze od moich obietnice, a jednak w końcu pokazują światu figę, a czemużby Pszonce niewolno było zaprzestać dziennikarstwa, kiedy mu tak się podoba. Tak. panowie bracia, zrzekam się dziennikarstwa, i kwita!.. Ale że nieszczęściem, skoro szatan autorstwa raz opanuje człowieka, to go już żadne exoreczmy wypędzić niezdolają, zrzekając się więc dziennikarstwa, niezrzekam się autorstwa, i jakem dotąd pisał, pisać będę i nadal, tylko nie dziennik, nie gazetę, ale dzieło, dzieło panowie bracia, złożone z stu, z dwustu, a może i trzystu tomów. Co dni kilkanaście poszłę wam półarkuszy, a jeżeliby potrzeba było, to i częścię i więcej. Cena szczęściu półarkuszy, a to jest najmniej na co zapisać się można, jest *dwa franki i pół*, i z góry się zalicza. Zapisywać się można u mnie, u sekretarzów Sekeyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, i u każdego, komu zaufać można, że grosz na ten cel powierzony sobie, do mego skarbu odeszło. Otoż panowie moi, wszystko co powiedzieć miałem. Na zakończenie dodam tylko, że dwa pierwsze półarkusze nowego oddziału już są w druku; przysyłajcież, przysyłajcie jak najprędzej opłatę, jeżeli niechcecie doznać opóźnienia.

Braterskie służby, PSZONKA.

Łud nad cudami
CZILI

NIESŁYCHANE ODKRYCIE W LITERATURZE.

Był czas że bijografie, czyli żywoty sławnych i nieślawnych mężów, były opisywane przez ludzi obcych, częstokroć ani krwią, ani przyjaźnią, ani znajomością nawet z onymi mczami niepołączonych, i to jeszcze nie za ich życia, ale w sto, w pięćset, ba, i w tysiąc lat po ich śmierci. Nic więc dziwnego, że żywoty takie były czeze, suche, niezupełne, a

nadewszystko, ogołoczone z tych oto drobiazgowych, domowych, kominkowych szczegółów, które ci duszę, serce i charakter człowieka, jakby na stół wyłożą. Czuj tę niedogodność stary Plutarch, ale jej zapobiedz nieumiał; bo taka jest własność wszystkich wynalazków, że ci wieki leżą pod ręką, a ty ich nieczujesz, niewidzisz, a kiedy je kto przypadkiem, lub nieprzypadkiem odkryje i pokaże, wstydzisz się i złościsz, żeś na koniu jeździł i konia szukał. Otoż kilka szanownych znakomości polskich wpadło na odkrycie, że aby żywotopisy czyli bijografie były prawdziwe, dostateczne, zupełne, potrzeba, aby nie przez obcych, obojętnych widzów, ale przez samych aktorów pisane były; i z uwagi, że *żyjemy w wieku rachuby*, czyli w widokach na przyszłość, próbę swego odkrycia rozpoczęli wynalazcy od samych siebie. Pierwszym tego rodzaju ntworem, jest dzieło czy broszurka, pod tytułem: *Krótki rys politycznego biegu życia Antoniego Ostrowskiego, wojewody, generała, byłego dowódcy i t. d. i t. d.* Cóż to za różnica od wszystkich dotychczasowych żywotopisów?.. Tam miałeś rzeczy po największej części słyszane, opowiedane tylko, a tu, bez potrzeby czynienia panegiryku, ani krytyki, proste fakta, żywcem, z dowodów autentycznych wyjęte, *wywołane z własnej pamięci*, z pod własnego serca wydarte. I istotnie, któż z obcych zdołałby przekazać potomości tyle *wysmienitych* szczegółów, jak np., że generał wojewoda Ostrowski (posługujemy się wyrażeniami broszurki) dzieckiem jeszcze będąc, (drugi Bolesław-krzywousty), pełnił z swoim panem dyrektorem *wysmienitą* służbę przy bateriach Warszawy; że następnie, w dobrach ojcowskich, *wysmienicie* kontynuował nauki; że znowu później nieco, pisując przy swoim ojcu, był *wysmienitym* jego sekretarzem; że już w roku 1805 dzierżawił od ojca *wysmienite* dobra; że pewnego razu, tak *wysmienicie* spójrzal Napoleonowi w oczy, że rozśmieszył tego bohatera; że gdy nowa od północy wschodziła jutrenka, i czekając na *ewantualność*, on, młody jeszcze (czyż nie drugi Tenczyński?) doradzał powtórnie do cesarza delegację, co nawet zapisano na karb młodego wieku, jak rozpis poświadcza, że po nieszczęśliwej kampanii moskiewskiej, chciał na prawdę dzielić losy armii polskiej, ale znalazłszy ekwipaż *wysmienicie* zabrany, służący *wysmienicie* pozabijanych, odstąpił zamiaru; że gdy postanowiono korzystać z romansowej polityki cara Aleksandra, on, nieśmiały mu odmówić przyjęcia moskiewskiej dekoracyi; że wzdychając do niepodległości ojczyzny, zaprowadzał w swoich dobrach cienkie wełny, rośliny farbierskie, pistoryusze i t. d.; że wreszcie kochał zawsze narodowość polską w sposób przyrodzony, tak kochał jak dziecię matkę, jak kochanek kochankę, kochał bo kochał, i mnóstwo innych podobnie *wysmienitych* rzeczy, żebyś ich i na wołowej skórze nie spisał. Nieprawdaż, że ten wielki wynalazek stanowić musi epokę w żywotopismnictwie europejskiem, a swoim jenijalnym wynalazcom nieśmiertelną chwałę zapewni?...
 ✕

ROZMÓWKA

O OBCHODZIE ROCZNICY 29^o LISTOPADA

POD FIRMA ZJEDNOCZENIA, W PARYŻU.

Słyszeliście kiedy o Łojeskim?

—Nie.

—I ja nie.

—A o Wańskim?

—Nie.

—I ja nie.

—I my nie.

—A przecież to oni z wojewodą i z dwoma posłami po bokach was reprezentują, a raczej mają urządzać, jak was w dniu 29 listopada, w obliczu Francuzów, francuzkami mowami godnie i przyzwoicie reprezentować należy.

—A kto ich oto prosił?

—Rogiński, który reprezentował gminy paryzkie, a paryzkie

gminy zjednoczenie całe, a zjednoczenie emigracyę, a emigracya Polskę, a Polska ludzkość, a ludzkość....

—Ho! już dosyć, przestańmy na tém. A więc Rogiński w imieniu ludzkości; teraz rozumiemy, to przynajmniej jasno. Cóż dalej?...

—29) będzie obchodzony prawdziwie starodawnym zwyczajem.

—Niby obiadem, wiwatami, nieprawdaż?...

—To być może, ale niekoniec na tém.

—Perorami?

—I to niewszystko.

—Gaszeniem świecy?

—Kto wie? Może też szanowny poseł jakie nowe łamane sztuki pokaże.

—Czy podrą surdut na kim?

—Ah ha! Przecież Umiński w Londynie.

—No, jakże u licha?

—Aktem!

—Aktem?

—Aktem uroczystym, przez który Franciszek Grzymała, Petrykowski i inni magnaci polscy, zobowiązują się swoich chłopów uwłaszczyć.

—O nieodrodna krwi szlachecka, co bez spisania aktów w grodzie obejść się nie możesz!.. Szlachetna myśli, co na dobrą wolę wielkich panów się spuszcza!.. Wyniosła wiaro, co wspaniałości panów całość siedmiu skór chamskich powierzasz!.. Z niczém was stósowniej porównać nie mogę, jak z owym wielkim i uroczystym aktem, spisowanym u Skorocho-da Majewskiego, gdzie, w samych początkach powstania, w chwili najwyższych nadziei narodu, zobowiązywano się, po skończonej niepomysłnie wojnie, na emigrantkę wyruszyć. Ale któż się pierwszy na takie wielkie zdołał poświęcenie?...

—A juźci ów posiadacz wielkich ziem, co już jeden podobny sposób — protestacyę przeciw Skrzyncekiemu, na zasilenie mdlącego zjednoczenia słabrykował.

—Józefat Bolesław Ostrowski myślisz?...

—Niezawodnie.

—A jakąż J. B. Ostrowski może dać gwarancję ludowi.

—Chłop zmuszany do pańszczyzny, uda się do J. B. Ostrowskiego, ten mu wyda wyciąg z emigracyjnego aktu, który mu pan, dla lepszej pamięci, na skórze jego wydrukuj. Wreszcie, o coż się troszczyć? Wszakże komitet wybrany przez zjednoczenie, to jest: Odyneccy, Rogiński i spółka będą rządzić Polską, póki się trzy czwarte kraju na wolność niewybiją.

STOWARZYSZENIE

WYKRYWAJĄCE PRAWDY

MORALNE I HISTORYCZNE

REWOLUCYI POLSKIEJ

Które, tak znakomite oddało przysługi literaturze ojczyściej, ogłoszeniem żywota wojewody Ostrowskiego, zajmuje się obecnie wydaniem dzieł następujących:

I. Wspomnienia z rewolucyi polskiej, ksiąg VI, przez Fr. Grzymałę.

Księga I. Wspomnienia przedrewolucyjne — Astrea. — Sybilla — Obiad w Jabłonie. — Nocleg u doróżkarza. — Awantura przy herbacie. — Korespondencya wierszem z Józją. — Ewolucye klasycznie-romantyczne.

— II. Ukazanie się autora na ratuszu po 29 listopada. — Honorowe należenie do dzienników. — Chłopicki zanyka uszy na najzdrowsze rady

— III. Dziurka. — Sprawienie sobie munduru gwardyi narodowej na kredyt.

- IV. Chłopicki ustępuje z dyktatury.— Słepa, macianiem po twarzy, poznaje autora.— Rady przyjaciół do objęcia dyktatury.— Wabanie się autora.— Poruszenia na starém i nowém mieście.— Gałczowski drukuje nowe wydanie *Astreii*.— W skutku wielkiego imienia, listy i awantury miłośne.
- V. Mowa z dorożki.— Tryumf wymowy nad hańgetami, (Szembek pierzecha z dywizją).— Bitwa grochowska.— Rekonesans autora, wraz z pułkownikiem Leskim.— Porażka aryergardy autora.
- VI. Krukowiecki.— Noc 15 sierpnia.— Nowa sposobność do objęcia dyktatury.— Wycieczki nocne do naczelnego wodza armii polskich.— Wzięcie Warszawy.— *Omnia mecum porto* na Pragę.— Spełniają się moje przepowiednie.
2. Tegoż samego autora, Pamiętniki z tułactwa.— *Hambach-Heine*.— Taran.— Demokraci i Zjednoczenie kłócą się o autora (Zuzanna między dwoma starcami).
 3. Pomysły o reformie cechu garncarskiego, przez byłego dowódcę gwardyi narodowej warszawskiej.
 4. Ciekawe pamiętniki o wszystkich rzeczach i niektórych innych, według rękopismu wykradzionego St Milekiemu, tomów 10.
 5. Okrutny pamflet na złodziei, rękopism tegoż autora
 6. Socyalizm wytłumaczony malarstwem, przez St. hrabiego Worcla.
 7. O sposobie wprowadzenia furieryzmu między żydów polskich, przez Jana Czyńskiego.
 8. Mój powrót do domu, czyli zaprzanie się mojej chrześcijańskiej i demokratycznej przeszłości, przez tegoż
 9. Czterdzięci lat nauk szkolnych, czyli życie marszałka Jęfowickiego, przez jego samego.
 10. Rozprawa o pulardach i kotletach paryżkich, przez księcia Popiela.
 11. O stosunkach prawodawstwa ze statua Laokoona, przez mecenasa Kraińskiego.
 12. Rzecz o piruetach i pozyeciach nóg w tańcu, przez tegoż.
 13. Uwagi nad choreografią u starożytnych, wraz z żywotem pani Melanii Waldor, przez majora Karola Forstera.
 14. *Je fais mes forces*, romans dedykowany królowi pruskiemu, przez majora hrabiego Krosnowskiego.
 15. *Vademecum* konspiratora, przez hrabiego Czapskiego

BARASZKI.

Michał Czajkowski miał honor znajdować się pewnego razu na pokojach u księcia-pana. Był to (przytaczamy opowiadanie samego Michała Czajkowskiego, z romansu *Czerwona sukienka*), w dzień imienia J. O. księżnej Wirtemberskiej. Piękna była zabawa, wesoła i smaczna, *zwyczajnie* (ulubiony wyraz Czajkowskiego) u polskiego księcia, z rodu Jagiellów; roznoszono ryczałtem i mpoje i judda, śpiewano tyrola, poczęły się i tańce, i nie od polskiego, ale od sztajera. Jedna z tancerzek wpadła w oczy Czajkowskiemu. Zdawało mu się, że tancerka *plawi* się po nad ziemią, że drobną nóżką ledwo liże posadzkę, a polotną, czerwoną sukienką lubieżnie muska powietrze. Widok ten obudził w nim stronę przypomnienia. Czerwona sukienka walcem mu się kręci po głowie, *gorzki* jest zamroczony, jak ci, co walcowali. Ledwie walec się skończył, Czajkowski daje susa, i już jest obok tancerki; rozdziawił gębę, *zwyczajnie* z wielkiego zadziwienia i pomieszania zarazem, i ona także, i oto rozmawiają. Serce mu bije jak repetyer, nogi drgają jak galareta, język mu się to płacze, to staje kołem, *zwyczajnie* z młodzieńczego, roznaśmianego uczucia. Wtém zagrzmiąla muzyka, i oto Czajkowski, choć powiada o sobie, że zakrawa w tańcu na Łacinnika, już dyrda z czerwoną sukien-

ką. Oh! jakże był pod on czas szczęśliwy! Oko w oku, dłoń w dłoni, sercem liczy hicia jej serca, ustami łapie jej oddech. Niewiemy końca tych dziejów, ale to wiemy, bo to sam Czajkowski pisze w swojej powieści, że oszalał, że kpił, śmiał się sam z siebie, że długi miał przechadzkę, że wróciwszy do domu (rzecz arcy dziwna, a nadewszystko ciekawa) znalazł u siebie przyjaciela swego Jana Omiecińskiego, a potem porwał za pióro, i następujące skreślił wyrazy: Oh! wtenczas szczęście moje było nie do pojęcia, nie do zrozumienia; nicwiem czy może takiego szczęścia doznawać błogosławiona dusza w niebie. Mniejsza tą razą o styl, ale zwracamy uwagę, do jakiego stopnia p Czajkowski, zwolennik jezuityzmu, wyexaltował sobie szczęście błogosławionych w niebie.

— W tych dniach odhyła się ciekawa uroczystość w stolicy Nowego-Babina, to jest: powrót do wiary żydowskiej Jana Abrahama Chackielowicza, byłego chrześcijanina, będącego tymczasowie za kontraktem, aż do korzystnej sprzedaży zasianego przez falansterę powietrza, furierysty, a w tej chwili pragnącego być podnóżkiem podnóżków 44, *Monarchów polskiego*. W czasie tego obrzędu zrobił on publiczne zrzeczenie się tytułów ohywatela i wolnego człowieka; zaprzął się wszelkiej swojej przeszłości i czynów, do jakich go dawniejsza jego wiara w wolność, równość i braterstwo była popchnęła, i najpokorniejszą złożył u podnóżka tronu suplikę, aby na expijające dawnych grzechów, w niedostatku karczmy przy głównym trakcie, lub szynku w jakim księżęciem miasteczku, policzone go najlaskawiej do rzędu chłopów puławskich. Powiadają, że solenna ta uroczystość zakończoną została udzieleniem natychmiast najpierwszej prerogatywy tego błogosławionego a nowo przyhranego stanu, to jest wyliczeniem *nauroczonemu* 44 hizunów, liczby symbolicznej i tajemniczej u Nowo-Babińczyków.

— Jeden z kandydatów na przyszłe prymasostwo przyszedłego królestwa polskiego, wzywa niniejszém wszystkich jasnowidzących i wszystkie jasnowidzące, aby mu objawili i objawiły, czy mogły jeszcze cieszyć się nadzieją przyszłością się jakim pazikiem lub frejlinką dla dworu dynastyi woroniczowskiej, a w razie przychylniej odpowiedzi, gotów jest zamienić sakrament kapłańska na sakrament małżeństwa.

— W pewnym zakładzie, między różnemi osobliwościami, pokazują gminę *Zjednoczenia*, która nie licząc jak 6^{ty} czy 7^{my} członków, zawsze nazywa się gminą 13^{ty}, podobal mi się ten dowcip i zaraz chciałem go porównać do owych sławnych 13^{ty} (*les treize*) Balzaka, lecz postrzegłszy że to poczciwe baranki, które nikomu niezamąca wody, porównałem ich trafniej do znanej, nawniej halladki Niemcewicza: *Jest nas siedmioro!*

— Panowie polscy, trwoniący na zbytki owoc krwawej wieśniaka polskiego pracy, tak dalece mało się nim zajmują, że czasem najdziwniejsze mają wyobrażenie o losie jego. Włoszanie z rozległych dóbr, przesiadującej na wiedeńskim dworze, hrabiny Lanckorońskiej, żalili się raz przed nią na ucisk i gwałty rządów.— Że was panowie rządcy naganiają do pracy, odpowiedziała, to im właśnie wdzięczni być powinniście; brak ruchu sprowadza najokropniejsze słabości; doświadczyłam ja tego na sobie, a od czasu, jak mi doktorowie zalecili konną przejażdżkę, jestem zupełnie zdrowa.— Ale głód! JW. Pani!.. — Ej! co tam głód!... głód!... Nietrzeba być wybrednym. Gdybyś zjadł codziennie kawalek chleba z masłem, i napił się parę razy mleka, to byś i tak zgłodni nieumarł.

— Wiadomo, że rząd austriacki zwykł przeznaczać na cenzorów książek, ludzi najograniczniejszych, czyli do żadnej innej czynności niezdatnych. Jeden z takich cenzorów we Lwowie, radca gubernijalny, nazwiskiem Bertrand, zwykł zawsze mazać wyraz *ojezyzna*, a pisać Galieya, bez względu na to, o jakiej ojezyźnie mowa. Tenże sam cenzor, w przedruku znanej powszechnie Książnina *Ody do wosów*, w wierszu: *Jana trzeciego co Wiedeń zbawił*, wymazał *Wiedeń*, a napisał *Paryż*. Wydawca przedstawiał, że odmiana taka jest straszną obrazą historyi.— Mniejsza o obrazę historyi, odpowiadał cenzor, byle niebyło obraży majestatu cesarsko-królewskiego.

Literatura.

DE LA POLOGNE SUR LES BORDS DE LA VISTULE ET DANS L'EMIGRATION, PAR F. V. RASPAIL. PARIS 1839. z dewizą: *Assis sur les bords du fleuve de Babylone, pauvres exilés, nous avons versé des pleurs, au souvenir de la patrie.*

Przedmiotem dzieła - sprawa Polski, autorem - cudzoziemiec, Francuz. Wszakże ani pisarz, ani dzieło nie należą do tłumy. Raspail jest jednym z niepospolitych talentów dzisiejszej Francji, jednym z najcelniejszych politycznych jej pisarzy; nadto podnosi się nad nich swoją wiarą w odradzającą się ludzkość, jest demokratą, a może i czémś więcej jeszcze. Jak sam o sobie w jednym miejscu powiada; następnie być musi, i jest rzeczywiście przyjacielem, kochankiem polskiego ludu. Tego więc rodzaju przyjaciel niemoże należeć do liczby owych dobroduszných, którzy mniemają wysławdzać największą przysługę polskiej sprawie, kiedy w niej dobrą jedynie stronę widzą; lecząc Polskę, boją się ran jej dotknąć, odjąć zepsute członki; głoszą, ośmielają gdzie potrzeba skarcić, ludzi siebie i drugich, więcej szkodzą jak pomagają, zasługują ledwie na pół wdzięczności. Raspail kocha Polskę nie mniej jak pierwszy, a służy jej skuteczniej, bo bezstronnie wchodzi w jej przeszłość, jasniej widzi przyszłość, surowiej ocenia obecnosc; stara się znać jej sprawę jak Polak. A co najważniejsza, Raspail patrzy na Polskę jak człowiek ludu, jak na Polskę ludową. Dla tychto powodów przywiązuje niemałą wagę do jego dzieła, i niemożemy poprzestać na ogólnym przemówieniu za niemi.

Przestrzeń ograniczoną Dzwina, Dnieprem, morzem czarnym, Karpatami, Odrą i morzem bałtyckim, oto posada Polski wyznaczona jej ręką natury; punkt oparcia materialny, do którego przywiązane jest całkowite rozwinięcie się narodowego jej życia. Ludowładztwo jest znowu podstawą społeczeńskiego urzędzenia Polski. W tej myśli poczęła się ona, w tej myśli, rozszerzona do całej masy polskiego ludu, spoczywa zagadka jej przyszłości. Do zwiecznienia tej myśli korzenno-rodzimej, żywotno-narodowej, przyczynił się głównie katolicyzm. Opartszy on interes rozszerzania się swojego na możniejszych członkach narodu, zaszczyił w Polsce feudalizm zachodni, ile takowy mógł się pogodzić z jej naturą, ustąpił praw ludu na korzyść pewnej części, oświecił niewolę większości, stworzył wszechwładną kastę - szlachtę. Królewskość niema korzenia w gruncie Polski, niejest rośliną samorodną jej strefy, nie mogła nigdy rozwinąć się w jej życiu. Szlachta nie przestała nigdy względem siebie republikanką, czciła w swoim kole zasadę wszechwładztwa, była, jak ją nazywa Raspail, monopolistką równości, nigdy poddanką jednej rodziny, dynastji.

Zródło upadku Polski widzi Raspail w szlachcie. Wyłączeniem się z masy narodowej rozerwała narodową jedność; zamknięciem się w samej sobie położyła zapórę wszelkiemu postępowi, nieograniczonemu rozwijaniu się ducha narodowego; dążeniem do najwyższej przewagi, niehamowanym przez żadne wędzidło, wydała wśród samej siebie bezład; tyraniją na zewnątrz ohydzała się w oczach reszty ludu, odrętwiała masę nieszlachecką, znikczemnia ją, zobojętniła dla sprawy ogólnej. Tymczasem, w miarę tego, jak owe żywioły niemozy narodowej wznagły się i dojrzywały, nieprzyjazne zewnętrzne siły wznętały równie przez jedność kierunku, przez doskonałenie się postępowe w administracyi i strategii. Przyszło do walki; szlachcie zdało się że nieprzyjaciel słaby jak dawniej, a ona jak dawniej mocna; wystąpiła sama i upadła. Powtórzyła te wysilenia raz drugi i trzeci, i wysilenia jej za każdą razą spęły na niczém. Kościuszkowi miał natchnienie ducha ludowego, powołał lud, szlachta przeczuła ideę demokratyczną, i poświęciła swojemu interesowi interes ojczyzny. Przez długie lata obnosiny po Europie trupa Polski; widok jego budzi oburzenie przeciw mordercom, ale to oburzenie niejest ową pełną sympatją, owym popędem poświęcenia, który prowadzi sprawiedliwych w obronie sprawiedliwości. Wciąż jakaś obojętność, same pół kroki ze strony najszczerzych przyjaciół, bo każdemu zawołaniu o pomstę zdaje się wtórzyć głos Boga: to tylko trup Polski szlacheckiej! Patrzcie, na jego czole plama krwi bratniej, piętno kaimowe; bo wciąż zdaje się grzmieć nad naszymi głowami wyrok przedwieczny: Polska ludowa lub żadna! I w końcu zmuszeni jesteśmy złożyć naszego trupa przed nogi cara. Jakże upokorzenie! Jaki szatański upor przy złem! Nauka nieskończona. 29 listopada objawia się duch całej Polski, lud rozpoczyna walkę, ale w tejże chwili, zlatują się ze czterech końców kraju magnaci, w charakterze zbawców ojczyzny, jak się wyraża Raspail, biorą na siebie znowu cały ciężar wskrzeszenia ojczyzny, w zamiarze dalszego panowania, sadzają na jej piersiach zmore dyplo-

macy, i upadają pod własnym niedołęstwem i zdradami gabinelów, razem ze sprawą. Raspail przytacza w tém miejscu słowa Czartoryskiego do Lafayette'a, które nazywa nagrobkiem Polski, przez jednego z jej lekarzy; my je uważamy za spowiedź politycznego zbrodniarza, my jesteśmy pewni, że z tego aktu powoła kiedyś bóg-sędzia naszych dyplomatów do zdania liczby ze krwi polskiej, która tak marnie w ostatnich czasach popłynęła. Następnie przegład dziejów emigracyjnych. Odkrywa się walka nieznaną dotąd Polsce. Emigracya rozłamuje się na dwa główne oddziały: jeden chce Polski przez szlachtę dla szlachty, drugi chce Polski przez lud dla ludu. W pierwszym wiedzcie rój dyplomacya, druga ideę wyobraża towarzystwo demokratyczne polskie. Opowiedzenie kilku czynów arystokracji, przytoczenie kilku aktów pisemnych towarzystwa, dają dokładne wyobrażenie o jednych i drugich, wykazują całą niekzemność pierwszych, oddają sprawiedliwość zdrowemu widzeniu rzeczy, i ślachetnym dążeniem demokratów.

Najwymowniejszą częścią dzieła jest ostatni jego paragraf, pod napisem: *Przyszłość Polski*. W nimto rozwija Raspail cały swój talent, całą siłę czucia, całą wymowę rozumowania, nakłaniając szlachtę do zespolenia się z resztą ludu, nawracając ją na prawdziwie polską wiarę. «Wszystko, powiada, możecie dzisiaj z siebie zrobić, bo oto jesteście niczém. Nadajcie chłopom własność. Do monopolu własności niemacie żadnego prawa. Jedynym właścicielem ziemi jest stan; jedynym, prawnym jej posiadaczem jest praca. Tak są dziś urządzone wszystkie narody demokratyczne i konstytucyjne, i jesteście im źle z podobnym urządzeniem? Zresztą, dzisiejsze wasze prawa własności są chiniara; rzeczywistym jej panem jest Mikołaj. Rzeknie: stań się! a za chwilę nie niemacie. Poświęćcie cząstkę, aby wszystkiego nie stracić.»

«Znieście niewolę chłopów. Dopóki rościecie sobie prawo do panowania nad podobnymi wam ludźmi, dopóty usprawiedliwiacie panowanie cara nad sobą. Zrównajcie się z chłopami, z ludem. Tak zrobiła Francja, i nienarzekła dziś na to.»

«Zrzeciecie się tytułów dziedzicznych. Tytuły nie były nigdy u was rzeczą narodową, były raczej rodzajem zakazy w obliczu szlachty.»

«Niezaszczipajcie królewskości; królewskość na waszej ziemi republikanckiej musi wydać owoce zębne.»

«Ogłoscie wolność wyznań. Nawracajcie przekonywaniem, ale nie przemocą. Tolerancya jest religiją przyszłych wieków.»

«Rozciągnijcie zasadę braterstwa do wszystkich Polaków. To tylko zwiąże wasz naród w nierozdzielną jedność, przez to tylko naród cały powstanie jak jeden człowiek. Wywieście odłaz za chorągiew waszą ten napis: *Wolność całego ludu, niepodległość całego narodu*... Oto jest znak w którym zwyciężcie i zostaniecie narodem.»

Przedstawiliśmy tylko szkielet dzieła. W podobnym przedstawieniu musi całkiem zniknąć ten orok, ta pełność myśli, ten powab wysłowienia, ta barwa czucia, któremi drga, któremi promieni każdy wiersz, każdy wyraz. Trudno jest podobny przedmiot pojąć i wydać z taką poezją, z takim interesem, jak go pojął i wydał Raspail; trudno mieć ten wyobrażenie nieczytając samego dzieła; zdaje się, że słuchamy hymnu na cześć Polski; wątpimy aby był Polak, któryby po przeczytaniu Raspaila, niepodniósł się czuciem i duchem. Wszakże, obok tej barwy poetycznej, w rozmowaniach scisła loika, w opowiadaniu prostota, w malowaniu prawda, nigdzie przesady, deklamacyi, zbroceń wyobraźni.

Raspail nieodkrył nam prawd nieznaných, prawd, którebyśmy po raz pierwszy usłyszeli. Ostatnie kłóski rozjaśnił nasz zdrowy rozsądek, spory emigracyjne dotknęły wszystkiego niemal, co się stało przyczyną naszych nieszczęść, w czém spoczywa szczęśliwa przyszłość Polski: jużśmy to sami przez siebie odkryli. Nie mniej przeto zasługa Raspaila jest wielką; rozjaśnił on niepospolicie nasze spory; słowem ziombków dał świadectwo bezstronnemu cudzoziemcu; położył na nich pieczęć znakom tego talentu. Wdzięczność tobie ślachetny pisarzu! A lepiej niemożemy ci jej wydać, jak wynurzeniem pragnienia, ażeby dzieło twoje było jak najrychlej w rękę każdego Polaka.

WEZWANIE.

— Jesteśmy wezwani rzucić zapytanie: Co to znaczy, że wieść o przybyciu do Francji kilkunastu emigrantów moskiewskich, a która się teraz zmyśloną okazuje, była rozpuszczona przez służalców arystokracji polskiej, i że listy przez tych niby emigrantów pisane, z tegóż samego pochodzily źródła?